

Jerzy Niecikowski

Jak z tego wybrnąć?

Nowa Krytyka 2, 150-156

1992

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

276). A zatem odpowiedzi na pytanie Einsteina, prztoczone w charakterze motto, brzmią następująco:

Teorie naukowe są w najlepszym razie prawdami możliwymi.

Właściwym celem nauki jest osiaganie teorii coraz głębszych, bardziej zunifikowanych, o coraz większej sile przewidywania (s. 278).

I tylko tyle. Pomni na humerowską krytykę nie możemy oczekiwać niczego więcej.

J. Watkins jest filozofem o znacznym dorobku, autorem około dwustu publikacji z różnych dziedzin filozofii i socjologii. „Nauka i sceptycyzm” została przełożona na osiem języków i dobrze się stało, że Ewa i Andrzej Chmieleccy udostępniłi tę książkę polskiemu czytelnikowi. Prócz innych zalet, książka ma znaczne walory dydaktyczne i to nie tylko dlatego, że jej autor w nowy sposób ukazuje jeden z najważniejszych kierunków współczesnej filozofii nauki. Istotny jest sposób, w jaki to czyni, zasady określające jego warsztat badawczy. Watkinsa cechuje bowiem nie tylko lojalność wobec mistrza, ale i uczciwość wobec przeciwników, których poglądy nie są przedstawiane tak, by ich krytyka była łatwiejsza i efektowna. Cechuje też autora „Nauki i sceptycyzmu” troska o jasność wywodu, czytelność argumentacji, precyzja rozumowań. Zamykamy więc jego książkę nie bez żalu, że naruszanie zasad, którym pozostał wierny, spotyka się coraz częściej z milczącym przyzwoleniem.

Jerzy Niecikowski

Jak z tego wybrnąć?

Bronisław Baczeko: Comment sortir de la Terreur. Thermidor et la Révolution. Gallimard. Paris 1989.ss.353.

Bronisław Baczeko pisze, że jego książka „Comment sortir de la Terreur. Thermidor et la Révolution” zrodziła się ze zdziwienia, jakie go ogarnęło, gdy w dzienniku, który w czasach Rewolucji Francuskiej prowadził pewien paryski mieszczanin, znalazł informację, jakoby Maksymilian Robespierre miał zamiar ożenić się z córką Ludwika XVI, aby następnie ogłosić się królem Francji. Wybitnego historyka idei wprawił w zdumienie, rzecz jasna, nie sam fakt, że tego rodzaju pogłoska, jawnie absurdalna i idiotyczna, mogła krążyć po Paryżu w czasie Termidora, gdyż – jak powszechnie wiadomo – wszystkim wydarzeniom historycznym towarzyszą najrozmaitsze plotki; w tym wypadku zadziwiające było coś innego – oto autor dziennika, niejaki Célestin de Guittard de Floriban, odniósł się do tej pogłoski ze śmiertelną powagą i całkowitym zaufaniem, rzucając pod adresem obalonego Robespierrea pełne oburzenia słowa: „Ambitny tajdaku, oto, gdzie cię zawiodła twa pycha”. Można więc orzec, że esej Baczeki zrodził się ze zdziwienia, jak możliwa jest aż taka naiwność.

Autor poszedł tropem pogłoski zanotowanej przez Flo-

ribana, stwierdzając, że bajka o Robespierre-królu rzeczywiście była szeroko kolportowana. Historykowi udało się ustalić, jakie miała warianty, a nawet, kto ją prawdopodobnie sfabrykował. Pierwszy rozdział eseju Baczkii to w dużej mierze anatomia i historia tej plotki.

W tym miejscu narzuca się kwestia, czy warto, by uczony poświęcał swój czas plotkom i pogłoskom, które uważa za fałszywe od początku do końca. Na to pytanie Baczeko odpowiada następująco: „pogłoska, wedle której Robespierre chciał rzekomo odziedziczyć tron Ludwika XVI, nie umknęła uwadze historyków Rewolucji, zwłaszcza zaś tych, którzy badali dzień 9 termidora. Większość z nich zlekceważyła ją z pośpiechem i pogardą, uznając ją za absurd sfabrykowany od początku do końca. Jednakże naszym zdaniem, ta pogłoska zasługuje na to, żeby potraktować ją serio. Naszą uwagę przyciąga ona nie dlatego, że zawiera w sobie coś z prawdy, lecz przeciwnie – właśnie dlatego, że jest jawnie fałszywa. (...) Im bardziej pogłoska jest fałszywa, absurdalna i fantastyczna, tym więcej ważnych informacji może dostarczyć jej historia”.

Z pozorów cytowane zdania Baczkii brzmią jak sofistyczne paradoksy, w rzeczywistości jednak nie ma w nich nic paradoksalnego. Żeby ten fakt zrozumieć, trzeba wszakże paru dodatkowych wyjaśnień.

Przed wszystkim pamiętać należy, że Baczeko postawił sobie inne zadania badawcze niż histo-

ryk, który swoją dyscyplinę uprawia w tradycyjny sposób. Ten ostatni stara się na podstawie źródeł ustalić przebieg zdarzeń, zakładając przy tym, że świadectwa, z którymi ma do czynienia, są mieszaniną złożoną z elementów obiektywnych, czyli prawdziwych i subiektywnych, czyli fałszywych. Zadaniem historyka jest rozdzielić tę mieszaninę tak, by pozostała sama prawda. W ten sposób jednak to, co subiektywne niejako z góry zostaje odrzucone jako rzecz nieistotna czy też po prostu fałsz. Metaforycznie można by rzec, że dla historii uprawianej w sposób tradycyjny świadomość osób, które brały udział w zdarzeniach i złożyły świadectwo na temat ich przebiegu, stanowi coś w rodzaju witraża, przez który dziejopis stara się zobaczyć widok za oknem. Rzecz jasna, im bardziej ów witraż jest kolorowy, tym bardziej zawadza i tym mniej uwagi należy mu poświęcić. Otóż, Baczeko postępuje inaczej. On właśnie swoje spojrzenie kieruje ku witrażowi, starając się uchwycić jego rysunek. Inny jest tutaj cel badań i inne są pytania, które stawia uczony, a odpowiednio do tego inny jest także przedmiot, który poddany zostaje analizie. Nie Termidor stanowi temat książki Baczkii, lecz doświadczenie Termidora. O tym zaś doświadczeniu plotki i pogłoski mówią tyle samo, jeśli nie więcej, co relacje, które zdaniem tradycyjnego historyka, obiektywnie odtwarzają rzeczywistość.

Jest w książce Baczkii krótki, zaledwie dwustronicowy opis wydarzeń, które miały miejsce 9 ter-

midora. Jawią się one w tym opisie niczym przedstawienie teatralne, w którym dramat i tragedia bezustannie ocierają się o groteskę. Kiedy deputowani Konwencji, mimo groźby użycia armat, postanawiają zostać na miejscu, aby umrzeć za republikę na wzór senatorów rzymskich, mamy do czynienia z dramatem, gdy natomiast na trybunie tejże Konwencji oportunistą i karierowiczem Tallien wymachuje sztyletem, wcale nie zamierzając go użyć ani przeciw Robespierrowi, ani tym bardziej przeciw sobie, groteska jest niewątpliwa. Tragizmem naznaczony jest obraz, gdy ranny Robespierre leży nieruchomo na stole Komitetu Ocalenia Publicznego, nie zwracając uwagi na szyderstwa i obelgi, groteskowe jest natomiast zachowanie jakobinów, którzy u siebie entuzjastycznie oklaskują Nieprzekupnego i rzucają heroiczne wezwania do walki z „łajdakami”, jednocześnie po cichu opuszczając salę, tak że wystarcza dziesięciu (!) ludzi, żeby rozproszyć zebranych, po czym klub, „niezwyciężona twierdza rewolucji”, jak gdyby dla podkreślenia, że spektakl się zakończył, zostaje najzwyczajniej zamknięty na klucz. A wszystkim tym dramatycznym i groteskowym epizodom towarzyszy w tle prawdziwy balet tysięcy uzbrojonych ludzi, którzy niczym w operetce maszerują w tę i z powrotem, tyle że z bronią gotową do strzału, przy czym bataliony, które rano znajdowały się po jednej stronie, wieczorem wspierają stronę przeciwną. Jakby dla dopełnienia groteski żandarm, który strzelił do Robespiera nazywał się

Merda. Żeby uniknąć mała heroicznych skojarzeń, przechrzczono go na Meddat, zanim stanął przed Konwencją, która zgotowała mu pełne aplauzu przyjęcie.

Jak wiadomo, tego dnia padły w Paryżu tylko dwa strzały. Jedynym bohaterski Merda zgruchotał Robespierrowi szczękę, drugim Lebas pozbawił się życia. Prawdziwa rzeźnia zaczęła się nazajutrz, przy czym nigdy się nie dowiemy, rzecz jasna, jaka byłaby liczba ofiar, gdyby zwycięstwo odniosła druga strona.

Komentując opisane wydarzenia, Baczek pisze: „Przedziwny spektakl, który daje Paryż 9 termidora, wyjaśnić można tylko zamieszaniem, jakie panuje w umysłach tysięcy ludzi, biorących udział w konflikcie, któremu grozi, że w każdej chwili przerodzić się może w krwawe starcie. (...) Na wyniku konfliktu bajka o Robespierre-królu była w stanie zaważyć tylko z racji tego zamieszania. Wszystko dzieje się tak, jak gdyby wydarzenie, które w historii zostało pod mianem 9 termidora, składało się z chaotycznie po sobie następujących epizodów, nie posiadając dla aktorów, którzy wzięli w nim udział, globalnego znaczenia. Jest tak, jakby to wydarzenie poszukiwało dopiero swego znaczenia politycznego”. Mówiąc nieco metaforycznie, deputowanym, którzy obalili Robespiera, jeszcze się w ogóle nie śniło, że są jakimiś termidorianami. Broniąc swych głów w obliczu rzeczywistego, czy też jedynie urojonego zagrożenia, członkowie Konwencji tworzą sytuację, której sens jest nieznanym, a skutki niewiadome.

Historykowi, który zna wydarzenia w całości, wraz z ich bliższymi i dalszymi następstwami, bardzo trudno jest postrzegać przeszłość jako zespół otwartych możliwości. Otóż, Baczko całkowicie świadomie stara się ją uchwycić w ten właśnie sposób. „Jak wybrnąć z terroru” nie jest książką o gotowych faktach, to rzecz o problemach, wobec których stanęli ludzie, biorący udział w wydarzeniach 9 termidora.

Robespiera, jak wiadomo, obalili terroryści. Przy czym nie chodzi tylko o to, że terrorystami byli Tallien, Collot, Barras, Fréron czy Fouché, rzecz w tym, że sama technika zamachu była „terrorystyczna”, czego najlepszym dowodem jest bajka o Robespierze-królu. Ta bajda, rozgłaszana na ulicach i placach, mogła zrobić wrażenie tylko na umysłach ukształtowanych przez terror. Wiadomo, że znaczenie polityczne pogłosek i plotek jest tym większe, im silniejszy kaganiec nałożono opinii publicznej. Wiadomo również, że tak zwana „rewolucyjna czujność”, która towarzyszy terrorowi, wytwarza w społeczeństwie prawdziwą obsesję spisków i tajemnych knowań. Z tego wszystkiego znakomicie zdawali sobie sprawę autorzy pogłoski szkalującej Robespiera. Nic dziwnego zresztą, przecież doskonale wiedzieli z własnego doświadczenia, jak przeciwników politycznych posyła się na gilotynę.

Pokonawszy Robespiera i jego akolitów, Konwencja zaczęła świętować swój tryumf, nadając zwycięstwu rangę wielkiego wydarzenia historycznego. Oto obalono

tyrana. Oto dokonano rewolucji w Rewolucji. Skoro jednak termidor miał być końcem tyranii, to natychmiast powstał problem, co zrobić z narzędziami tejże tyranii. Co począć z machiną terroru?

Z pozoru wystarczy jeden dekret, żeby zatrzymać i zlikwidować pracującą maszynarię, w istocie jednak sprawa wcale nie jest tak prosta. Przede wszystkim jak sobie poradzić z dziedzictwem terroru? Więzienia są wypełnione ludźmi, którzy do nich trafili z okazji różnych zakrętów Rewolucji. Kogo należy zwolnić? A odpowiednio do tego – kogo należy posadzić?

Bohater powieści Erenburga, Lejzorek Rojtszwaniec, powiedział: „Zwalniają, znaczy będą przyjmować”. Ta zasada sprawdza się i tutaj. Nie dość ogłosić, że sprawiedliwość stanęła na porządku dnia. To zrobić łatwo. Jednakże ta sama sprawiedliwość, która nakazuje wypuścić niewinnie więzionych, każe też posłać do więzień tych, którzy ich niesprawiedliwie posadzili. Demontaż maszynarii terroru może więc w każdej chwili przekształcić się w terror skierowany przeciw dawnym terrorystom. Wzięta serio „sprawiedliwość na porządku dnia” oznaczałaby w takim razie, że i terror jest dalej na porządku dnia. Jak przezwyciężyć to błędne koło?

W tej sytuacji Konwencja próbuje zadekretować politykę „zapomnienia, wybaczenia i pojednania”. Wnioski w tej sprawie składa Lindet, skądinąd kolega Robespiera z Komitetu Ocalenia Publicznego, a Konwencja przyjmuje je z jednomyślnym aplauzem. Niestety, taka polityka nade-

kretować się daje, ale realizować nie. Prasa, która po upadku Robespiera odzyskała wolność wypowiedzi, przedstawia coraz to nowe i coraz bardziej odrażające szczegóły związane z codziennością terroru, a wraz z tym w świadomości społecznej stopniowo kształtuje się obraz Francji wydanej na pastwę „krwiopijców i kanibali”. I oto kolejny problem. Co zrobić z wolnością prasy, którą uznano za gwarancję, że terror się nie powtórzy? Ograniczyć tę wolność, a tym samym wejść na drogę wiodącą do terroru, czy też pozostawić prasie wolność całkowitą, zgadzając się tym samym, że będzie ona aż do temperatury wrzenia podgrzewać nastroje rewanzu, które także prowadzą do terroru?

Sprzeczności, wobec których staje Konwencja po upadku Robespiera, jest więcej i co gorsza mnożą się one w miarę upływu czasu. A na dodatek żadna z nich, nie ma właściwie dobrego rozwiązania. Stąd zygżaki polityki termidoriańskiej. Po kroku na lewo, następują dwa na prawo. Co jednego dnia zostaje jednomyślnie uchwalone, w jakiś czas później odrzuca się z równą jednomyślnością. Polityczne wahadło stale odchyła się to w jedną, to w drugą stronę, ciągle nie znajdując spoczynku. W końcu termidorianie myślą już tylko o tym, jak wyjść na prostą, przerywając łańcuch akcji i reakcji. Jak uchwycić wreszcie moment równowagi, by nie zataczać się niczym pijak od płota do płota? W ten sposób pytanie: jak wybrnąć z terroru? przekształca się w zagadnienie ogólniejsze: jak zakończyć Rewolucję? Wraz z tym jednakże

sama Rewolucja zostaje zakwestionowana.

Można już teraz postawić pytanie: na czym więc ostatecznie polega doświadczenie Termidora, które Baczek starał się opisać? Otóż, mówiąc najkrócej, w ujęciu wybitnego historyka idei Termidor to przede wszystkim doświadczenie ucznia czarnoksiężnika, pragnącego uspić upiory, które sam wcześniej zbudził. Termidorianie zaś to bohaterowie, którzy są tak zmęczeni, że marzyć są zdolni już tylko o świętym spokoju i ciepłych kapiach.

Mit rewolucji głosił, że wraz z nią stara Francja rodzi się na nowo. Rewolucja to młodość, która niesie ze sobą nieskończone obietnice. Termidor natomiast oznacza moment, gdy kończy się mit i następuje kres nadziei. Jak powiedział jeden z termidorian, podsumowując doświadczenia Rewolucji: w ciągu tych sześciu lat Francja postarzała się o lat sześćset.

Kończąc swój esej Baczek pisze: „Termidor to moment, gdy rewolucjonistami kieruje tylko jedno pragnienie i jedna motywacja: zakończyć wreszcie Rewolucję.

Rewolucje się starzeją.

Starzeją się brzydko... Rewolucja Francuska nie zestarzała się gorzej, niż te wszystkie rewolucje, które po niej nastąpiły, czerpiąc z niej swoją inspirację. Jednakże nikt z młodszych braci nie chciał w Termidorze rozpoznać starszego brata. I nic dziwnego. (...) Każdej rodzącej się rewolucji Termidor, jak lustro magiczne, podsuwa ten jeden, jedyne wizerunek, którego nie chce ona widzieć: zabiający marzenia obraz zużycia i

zgrzybiałości”.

Z wielowątkowej książki Baczki przedstawiliśmy tutaj tylko niektóre sprawy, niemniej i tak wiadać chyba, że w tym esejie istnieje niejaka dysproporcja między mnogością pytań i skromnością wniosków. Nie należy jednak tej sprawy przeceniać. Baczko po prostu nie wierzy, że historia jest nauczycielką życia. Hegel powiedział kiedyś: „Jeśli historia nas czegoś uczy, to tylko tego, że nikt się z niej niczego nie nauczył”. I jak się zdaje, Baczko jest tego całkowicie świadomy. W każdym razie, przytoczone zdanie, że żadna z kolejnych rewolucji nie chciała się rozpoznać w Termidorze, brzmi jak parafraza aforyzmu heglowskiego. Jeżeli jednak historia niczego nas nie uczy, to po co ją uprawiać?

Są tacy, którzy powiedzieliby, że celem historii jest po prostu bezinteresowne poznawanie faktów, ale nie wydaje się, żeby Baczko chciał na tym stwierdzeniu poprzestać. Jego książka jest raczej wyrazem wiary, że historiografia nie jest pozbawiona użyteczności. Na czym jednak polega ta użyteczność?

Jest w książce Baczki głęboko ukryte założenie, które dałoby się ująć w jednym, prostym zdaniu: nikt nie może siebie zobaczyć, nie spojrzawszy w lustro. Otóż historia jest dla nas lustrem właśnie. Nie można wyciągnąć z niej prostych nauk, bo dzieje nie powtarzają się nigdy. Co jednak nie znaczy, że nie powtarzają się także problemy, wobec których historia stawia ludzi. Nasze dylematy, rzecz jasna, rozwiązać możemy tylko my sami, ale żeby wie-

dzieć, czym jesteśmy i jakie właściwie są te nasze zagadnienia, potrzebujemy historycznego lustra.

A więc ubóstwo wniosków jest w tej książce pozorne. Z punktu widzenia autora liczą się przede wszystkim pytania, ponieważ im więcej jasno i klarownie postawionych pytań, tym więcej wniosków. Tyle że czytelnik musi je wyciągnąć na własną rękę i odpowiedziałność.

Pisząc swój esej, Baczko oczywiście nie mógł przewidzieć, że jego książka nabierze w Polsce niezwykłej aktualności. Tak jednak niespodziewanie się stało. Ostatecznie pytanie: jak wybrnąć z terroru? jest przecież bardzo podobne do kwestii: jak wybrnąć z totalitaryzmu? Baczko nazywa problemy, które w znacznej mierze są naszymi problemami. To bardzo dla nas aktualna i ważna książka. Warta lektury i jak najszerszego upowszechnienia.

Jakie zaś wnioski może wyprowadzić z lektury eseju Baczki polski czytelnik? Jest ich, rzecz prosta, wiele, ale jeden narzuca się ze szczególną mocą. Nie można wyjść z terroru, zachowując terrorystyczną świadomość. Można przypuszczać, że podobnie nie można wyjść z totalizmu, zachowując świadomość totalitarną. Co ją cechuje, tę świadomość? Jak się wydaje, przede wszystkim, niezachwiana pewność, że się posiada rację całkowitą. Z taką świadomością nie zbuduje się demokracji, niezależnie od tego, jakie prawdy by się głosiło. Przypomnijmy: demokracji nie tworzą wolne wybory (Niemcy w swoim czasie wybrali Hitlera), demokracja nie jest owo-

cem nawet najlepiej obmyślonych instytucji, demokracja jest dziełem demokratów. Po jednej i po drugiej stronie, na lewicy i na prawicy, a także w centrum. Innej drogi do demokracji nie było – i jak się wydaje – nie ma i nigdy nie będzie.

Jerzy Pałys

Czemuż nie można znieść socjalizmu?

Stanisław Rainko: Świadomość i krytyka. Studia nad krytycznymi funkcjami świadomości. „Czytelnik”. Warszawa 1989, ss. 220.

Sowa Minerwy wylatuje o zmierzchu – powiadał Hegel. Myśl filozoficzna stale jest zapóźniona wobec własnej epoki – komentuje tę refleksję Stanisław Rainko w ostatniej części tryptyku o świadomości. Poprzednie to: „Świadomość i historia” (Warszawa 1978) oraz „Świadomość i determinizm” (Warszawa 1981). Rzecz najnowszą wypada datować bardziej precyzyjnie: teksty zebrane w „Świadomości i krytyce” autor napisał w latach 1980-1984, książkę do składu oddano w 1986, a wydrukowano na początku 1989 r. Tytuł tej recenzji, pisanej w roku następnym, wyraża zdziwienie zaistnieniem faktów, które nie śniły się filozofowi (por. s. 212).

Restytucja, a może nawet rehabilitacja poznawczego znaczenia i naukowego charakteru krytyki na gruncie marksizmu, to *signum temporis*. Zadanie to w ob-

szarze – jeśli można tak powiedzieć – metakrytyki – książka Rainki, zwłaszcza część jej pierwsza, spełnia wybornie. Kontynuuje ona, podjęte już w najstarszej części tryptyku, wątki analizy wzajemnego stosunku relacji determinacji i relacji poznania. Część środkowa tryptyku w gruncie rzeczy rozdziela pola, z jednej strony identyfikując społeczne mechanizmy determinacji świadomości (np. rzecz o marksizmie w gorszej ideologii, czyli „Marksizm Stalina”), z drugiej natomiast podejmując obszerne analizy teorii i metateorii poznania (por. zwłaszcza „Epistemologię diachroniczną”). Najnowsza część tryptyku Rainki podtrzymuje konsekwentnie wyłożone przekonanie o swoistości marksistowskiego punktu widzenia na te kwestie, wyrażającego się w prymacie relacji determinowania wobec poznania, w prymacie socjologii wiedzy wobec epistemologii, choć przecież bez wzajemnej redukcji obu. *Differentia specifica* marksizmu wyraża się tu wykroczeniem poza relację: podmiot-poznanie-przedmiot, na grunt determinacji stosunku poznawczego przez byt społeczny.

Dopiero taka koncepcja – zdaniem Rainki – pozwala nadać narzędziu krytyki wszystkie jego znaczenia, zwłaszcza te odległe od wiedzy potocznej. Zostają one wprowadzone i wyróżnione w dyskusji z Habermasem („Myśl i emancypacja”). W najwyższym stopniu dotyczy to form krytyki swoście marksistowskiej, choć dzisiaj trafniej brzmiałoby może określenie: przez marksizm wprowadzonych do instrumentarium no-